GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 26. marca 1896. Nr. 12.

Kościół katolicki w Transwaalu.

Znany zatarg Transwaalu z Anglią, który przez czas dłuższy publiczną opinię obawą możliwej wojny europejskiej niepokoił, dał sposobność dziennikarstwu do bliższego rozpatrzenia się w stosunkach małej, nieznanej dotąd prawie nikomu, republiki. Pisano o urządzeniach państwowych, o prostocie życia mieszkańców, ich odwadze i przedsiębiorczości — nie wspomniano o jednej tylko rzeczy, mianowicie: jakie stosunki panują tam pod względem religijnym. Uzupełniając przeto wiadomości, czerpane z pism codziennych, podajemy małą wiązankę szczegółów, odnoszących się do Kościoła katolickiego w Transwaalu.

Boerowie południowej Afryki są, jak wiadomo, wyznania kalwińskiego. Eugeniusz Wolff, wyliczając niektóre właściwości tego narodu, powiada, że co do cywilizacyi stoi on dziś jeszcze na tym samym stopniu, na jakim przodkowie jego w Europie byli przed 200 laty. Jeżeli trafny jest ten sąd w ogólności, to przyznać trzeba, że pod względem religijnym zgadza się najzupełniej z prawdą. Sławną nietolerancyą religijną holenderskich Kalwinów napotyka się u transwaalskich Boerów w całej pełni. Na wszystko, co nosi na sobie znamię katolickie, patrzą niechętnem okiem, a chociaż usposobienie dla wyznawców religii katolickiej zmieniło się w ostatnich czasach nieco na lepsze, znajduje się przecież pomiędzy nimi znaczna liczba takich, którzy wypędziliby katolików z granic kraju zupełnie, gdyby to w ich mocy leżało. Zawziętą tę niechęć u narodu, zresztą rozumnego i godnego szacunku, trzeba położyć przedewszystkiem na karb fanatyzmu tych, którzy z emfazą o sobie twierdzą, że „pilnują osługowania słowa“.

Pierwszym katolickim misyonarzem, który przeszedł kraj Waalu, był O. Hoendervanger, kapłan Zakonu Premonstratów. Spełniając wolę przełożonych, osiadł on r. 1850 w mieście Bloemfontein (wolne państwo Oranii), skąd odwiedzając wiernych, rozsianych na znacznej przestrzeni, dotarł do głównego miasta Transwaalu. Potchafstroom. Zjawienie się katolickiego księdza, a na dobitkę misyonarza, wzburzyło bardzo kalwinów, wezwano go przed magistrat miasta, kazano odczytać wszystkie ustawy, wymierzone przeciw religii katolickiej i powiedziano w końcu, że najlepiej zrobi, jeżeli kraj opuści dobrowolnie; w przeciwnym bowiem razie przemocą odstawi się go do granic. O. Hoendervanger tłómaczył, że przyszedł po to tylko, aby spełniać posługi religijne u katolików; jeżeli to nie jest dozwolonem, opuści kraj. Usługę zaś miasta odstawienia go do granic przyjmie z wdzięcznością, gdyż jest ubogim i koniecznych wydatków podróży nie ma czem pokryć. Po takiem oświadczeniu zostawiono go w spokoju, musiał jednak później pieszo i o własnym groszu wracać do swej stałej siedziby.

Przez lat kilkanaście nie mieli powodu unosić się gniewem drażliwi na punkcie religijnym, kalwińscy Boerowie. Dopiero rok 1869 przyniósł ze sobą pewne zmiany. Odkryte nowe pokłady złota ściągnęły całe masy przybyszów z różnych stron świata do nowego eldorada. Obok 60.000 Boerów i 400.000 Kafrów, którzy dotąd tworzyli jedynych mieszkańców rzeczypospolitej, powstaje ludność napływowa, różna bardzo pod względem charakteru. „Błogosławieństwa“ cywilizacyi europejskiej stają się coraz widoczniejsze w tym kraju pasterzy. Jak z pod ziemi wyrastają kwitnące miasta, które co do bogactwa rywalizują z miastami kolonii angielskich, co do liczby mieszkańców przewyższają je nawet.

Johannesburg, siedziba rządu i główny skład nagromadzonego złota, liczył wówczas nad 100.000 mieszkańców.

W tym roku osiadł na stałe w Bloemfontein O. Le Bihan O. M. J. (Oblatów Niep. Pocz.) i rozpoczął, jak poprzednik jego, apostolską wędrówkę po republice transwaalskiej. Także biskup z Natalu dr. Jolivet O. M. J., rozpatrzywszy się w stosunkach kraju, uznał, że nadeszła najstosowniejsza chwila, aby rozpocząć poważną, na bezpiecznych podstawach opartą pracę misyjną. Dzięki jego gorliwości powstały nowe gminy katolickie w Johannesburgu, Potchafstroom i w Pretoryi. Pomimo przeszkód, stawianych przez Boerów, rozwijały się one tak pięknie, że już w r. 1886 Propaganda w Rzymie oddzieliła Transwaal od wikaryatu w Natalu i samoistną tamże prefekturę apostolską utworzyła. Kierownictwo jej oddano OO. Oblatom Niepokalanego Poczęcia. (Założył to zgromadzenie ks. Karol Mazenod, później biskup w Marsylii † 1861. Regułę zatwierdził Papież Leon XII. w r. 1826; zakonnicy ci założyli w zeszłym roku nowy dom misyjny w dyecezyi Fulda dla niemieckiej kolonii południowo-zachodniej Afryki).

Obecnie apostolskim prefektem jest niemiec O. Alojzy Schoch O. M. J.; z uznaniem podnieść trzeba, że on dopiero misye do rozkwitu doprowadzić i mniejszości katolickiej poszanowanie zapewnić umiał. Zabezpieczywszy naprzód dawne gminy, począł zakładać nowe stacye misyjne lub budzić życie w tych, w których ono było zanikło. Tak powstały stacye Barbeston, Lydenburg, Klerksdorp i inne. W początkach szła sprawa oporem. Wspomniany prefekt pisze pod dniem 10. kwietnia 1894: „W roku minionym na zebraniu ludowem w Lydenburg powzięli Boerowie uchwałę, aby wszystkich katolików wypędzić z kraju. Obecnie uspokoiły się nieco umysły. Gdym w ostatnich czasach odwiedził radcę ziemskiego, był dla mnie nadzwyczaj uprzejmym i usłużnym. Mimoto jednak można czytać w gazecie *Pretoryi* lub w innych tej samej barwy pismach takie słowa: „Powinniśmy zmusić katolików do połączenia się z kościołem reformowanym lub, gdyby wzbraniali się to uczynić, ukarać każdego grzywną 5 funt. szt. (około 60 zł.)“. Rozumie się, że nikt nie bierze na seryo podobnych

enuncyacyi; ale przebija się w nich życzenie pewnej klasy ludzi, którzy wzięli sobie za cel niepokoić katolików i podburzać przeciw nim władzę. Mam zawsze w Bogu nadzieję, że wbrew stawianym trudnościom misye nasze z każdym dniem piękniej rozwijać się będą".

Słynny podróżnik dr. Stanley w *South African Catholic Magazin* (1894) robi następujące uwagi o nowej misyi, założonej w stolicy kraju na przedmieściu Fordsburg. „Katolicy, pisze, tworzą najbiedniejszą i najwięcej rozrzuconą gminę w mieście. Mimo to znajdują się ich kościoły w wybornym stanie, szkoły zaś katolickie uznane są powszechnie za najlepsze. Przedmieście Fordsburg, leżące w zachodniej części miasta, graniczy z bogatemi minami złota. Wskutek tego ludność jego wzrasta z zadziwiającą szybkością. Liczba katolików wzmogła się także; żyjąc jednak w rozproszeniu, nie imponują oni tą liczbą wcale. Natomiast zwraca na siebie ogólną uwagę zapał kapłanów katolickich, gorliwość, z jaką Siostry zakonne spieszą na usługi bliźnich i niezmużona praca Marystów. (Zgromadzenia Braci szkolnych, któremu dał początek ks Chaminade w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Pracują głównie w szkołach początkowych i agronomicznych, a także w zakładach dla głuchoniemych). Nie ulega wątpliwości, że niechętny na razie katolikom lud innego wyznania uzna z czasem te dowody niezwykłego poświęcenia Będzie to prawdziwy tryumf katolickich misyi".

Nadzieją katolicyzmu w Transwaalu są szkoły. Uczą w nich bracia szkolni Maryści i Siostry różnych kongregacyi, które wychowują młodzież żeńską w Johannesburgu. Do szkoły męskiej uczęszcza 400 chłopców, w ich liczbie bardzo znaczna część wyznania kalwińskiego. Dobra reputacya, jaką cieszą się właśnie szkoły katolickie, ma pod względem religijnym na przyszłość nieobliczalne następstwa.

Również na innem polu, mianowicie na polu pielęgnowania chorych, musiano katolikom przyznać pierwszeństwo. To co przed dziesięciu laty uważano po prostu za rzecz niemożliwą, stało się dziś już faktem dokonanym. Zarząd miasta umieścił katolickie Siostry miłosierdzia w największym szpitalu miejskim w Johannesburgu. Corocznie otrzymują one od hospitującego inspektora rządowego listy pochwalne, a w r. 1892 udzielił im zarząd miejski tytułem zapomogi 2.000 funtów (24.000 zł.).

Obecnie pracuje pośród 8.000 do 10.000 katolików dwunastu ojców Oblatów, takaż liczba braci szkolnych i około 60 do 70 sióstr zakonnych.

O stosunku katolików do władz krajowych pisze Prefekt apostolski w dłuższem sprawozdaniu z r. 1895: „Żyjemy w państwie republikańskiem — powiada — gdzie wszystkie wyznania, jak w Anglii lub Ameryce równej używają swobody, gdzie jednak w kodeksie państwowym zachowało się wiele z dawnych surowych holenderskich ustaw karnych, zwróconych przeciw katolicyzmowi. Katolicy nie mogą być wybierani do zgromadzeń ustawodawczych, nie mogą piastować publicznych urzędów, a szkoły ich nie otrzymują żadnego wsparcia ze strony państwa. Ostatniego prawa, nie wykonywanego w praktyce przez lat 10, zaczęto w r. 1892 znowu ściśle przestrzegać. Przynosi ono szkołom roczną stratę około 1000 funt szterl. Jest jednak nadzieja, że w krótkim czasie przestanie obowiązywać".

Godnem uwagi jest to, co Prefekt apostolski opowiada o swoim pobycie u prezydenta republiki, Pawła Krugera, podczas składania noworocznych życzeń w r. 1894. „Prezydent przyjął mnie bardzo serdecznie i poświęcił mi dłuższą chwilę. Jednego słowa, jakie mam z ust jego, niezapomnę nigdy W rozmowie naszej zeszliśmy na katolików. Zaledwie mówić o tym przedmiocie zaczęliśmy, rzekł prezydent: „Jeszcze nie nadszedł czas, w którym katolicy się nawrócą". Uśmiechnąłem się i odpowiedziałem, że istotnie ten czas nie nadszedł Z tem wszystkiem jest prezydent republiki bardzo dzielnym człowiekiem, a Boerowie rozumnym i praktycznym narodem. Jeżeli wszystkie wyznania także wobec prawa zrównane będą, w Transwaalu będzie nam dobrze jak w domu".

J. G.

Niektóre źródła złego.

Wiele jest zapewne przesady i niedozwolonego uogólniania wyjątków w twierdzeniu, że wpływ duchowieństwa na lud nasz umniejszył się w czasach ostatnich. Zawsze jednak zło, choćby lokalne tylko i sporadyczne, zasługuje na uwagę, bo nierychło stajnię zamykać, gdy konia już ukradziono. Słusznie przeto roztrząsano pytanie: co można i należy zrobić, aby powagę Kleru, gdzie zachwiana, wzmocnić, gdzie zagrożona, ubezpieczyć, gdzie nietknięta, ustalić i spotęgować.

Otóż w szeregu licznych środków zaradczych znajduje się jeden, na który, zdaje mi się, nikt nie zwrócił, przynajmniej publicznie, uwagi, mianowicie pomnożenie parafii, a tem samem powiększenie liczby księży parafialnych. Kto przeglądnie schematyzmy naszych dyecezyi i porówna je ze schematyzmami dyecezyi zagranicznych, tego musi uderzyć ogromna różnica pod względem rozległości i zaludnienia parafii jednych a drugich. Niektóre nasze parafie obszarem i liczbą dusz dorównywają dyecezyom włoskim a nawet je przewyższają. W każdej dyecezyi naszej jest spora liczba parafii, liczących po sześć, dziesięć, dwanaście i więcej tysięcy dusz, a na to jest księży dwóch lub trzech [1]). (Klasztory męskie są stosunkowo zbyt nieliczne, ażeby je można brać w rachubę). Dodajmy do tego, że w połowie parafii a może większej ich części są kościoły za szczupłe, aby mogły ludność pomieścić. Cóż z tego wszystkiego wynika? Oto pasterzowanie duchowne schodzi do rzędu rzemiosła, staje się z konieczności spychaniem obowiązków i ograniczaniem pracy do tego, co najbliższe i najpilniejsze.

Proboszcz większej parafii 1) obarczony jest pracą kościelną w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, t. j. szafowaniem św. Sakramentów, odprawianiem nabożeństwa, głoszeniem słowa Bożego, katechizacyami itp., 2) pracą kancelaryjną, 3) pracą około gospodarstwa plebańskiego, 4) szkołami miejscowemi i zamiejscowemi. Każdy z tych rodzajów pracy jest tak wielki, że potrafiłby zająć w zupełności jednego człowieka bez narażenia go na zarzut próżniactwa. Tymczasem te wszystkie czynności ma spełnić jeden i tensam człowiek. Prawda, że ma zwykle do pomocy jednego lub dwóch, wyjątkowo trzech wikaryuszów, ale to wszystko nie wystarcza. Wikaryusz młody jest zwykle, niedoświadczony, czasami słabowity i wiele od niego żądać nie można. Choćby był najpracowitszy, to chcąc podołać zajęciom, jakie na niego spadają, musi swoje obowiązki wykonywać pospiesznie, mechanicznie a że zwykle nie przebywa długo na jednej posadzie, tem trudniej mu poznać lud i rozwinąć skuteczną działalność. Cóż dopiero, gdy proboszcz sam jeden? Nie przeczę, że przy wielkiem natężeniu i poświęceniu mogą i w takich parafiach księża wiele zrobić, gdyby np. zechcieli na wzór bł. ks. Vianney po

[1]) W dyecezyi krakowskiej (według ostatniego schematyzmu) jest katolików obrz. łać. 760.822, księży parafialnych 326, z tego proboszczów 167, więc na jednego księdza parafialnego przypada w przecięciu 2300, na jednego proboszcza 4500 dusz.

W dyecezyi lwowskiej jest katolików obrz. łać. 772.533, in cura animarum pracuje 432 księży (366 świeckich. 66 zakonnych); przeciętnie 1 kapłan obsługuje 1800, 1 proboszcz 3700 dusz.

W dyecezyi przemyskiej 451 kapłanów wykonywa pieczę duchowną nad 978, 846 katolikami obrz. łać., probostw jest 274, więc 1 proboszcz przypada na 3600, 1 kapłan na 2170 dusz

W dyecezyi tarnowskiej na 716.126 katolików obrz. łać. jest wszystkich księży (parafialnych i nieparafialnych, zakonnych i świeckich, dyecezyalnych i obcych) 414, probostw jest 179, w przecięciu na 1 księdza przypada 1730, na 1 probostwo 4000 dusz.

Ileż jesteśmy w gorszem położeniu, jeżeli porównamy nasze stosunki z dyecezyą Brixen (Tyrol), która według ostatniego schematyzmu liczy dusz 389.951; duszpasterstwem trudni się tam 834 kapłanów świeckich a 469 zakonnych. Na 1 kapłana przypada 300 dusz, na jedno probostwo (jest ich ogółem 400) dusz niespełna tysiąc.

kilkanaście godzin codziennie siedzieć w konfesyonale. Ale to jest cnota heroiczna, której od zwykłego kapłana niepodobna wymagać. Musimy brać naturę ludzką tak, jaką ona jest zwyczajnie a nie w pewnych wyjątkowych osobach. Praca nad siły wywołuje zazwyczaj zniechęcenie i opuszczenie rąk. Najmocniejsze zwierzę, gdy przeładowane ciężarem, wypowiada posłuszeństwo człowiekowi i nie chce się z miejsca ruszyć. Podobnie dzieje się z ludźmi: kiedy od nich wymagamy zbyt wiele, robią wtedy zbyt mało. Taka pokusa trapi u nas znaczną część księży. Widząc, że obowiązkom wszystkim podołać nie mogą, stygną w gorliwości i spełniają zaledwie to, co muszą; nawet do częstszej spowiedzi i Komunii św. nie zachęcają parafian, bo czują, że po ludzku rachując, nie daliby jej rady. Jeżeli tak postępują w rzeczy, można powiedzieć, najważniejszej, to nie należy się im dziwić, że usuwają się od zakładania kółek rolniczych, sklepików, czytelni, kas raiffeisenowskich i tym podobnych stowarzyszeń. Rozumieją dobrze, że takie sprawy spadłyby głównie na ich głowę i pochłonęłyby mnóstwo czasu, którego im w ogóle brakuje dla innych, pilniejszych obowiązków.

Nie moją rzeczą orzekać, czy wśród księży parafialnych są i tacy, którzy mieliby czas na podobne czynności, lecz dla osobistej wygody i spokoju nie chcą się niemi zajmować. Chcę tylko na to zwrócić uwagę, że u nas o normalnej i z duchem czasu zgodnej pracy księży parafialnych nie może być mowy tam, gdzie parafia jest za wielka; należałoby więc koniecznie zająć się lepszem rozgraniczeniem i podziałem parafii na mniejsze okręgi [2]). W tej sprawie niewiele się robi. Tam nawet, gdzie sama ludność życzy sobie erygowania osobnej parafii i ofiaruje na ten cel fundusze, stawia rząd takie wymagania i trudności, że sprawa wlecze się całe dziesiątki lat, co oczywiście nie może być zachętą dla innych do podobnych kroków. Nawet systemizowanie posady wikaryusza w dzisiejszych czasach jest przypadkiem niezmiernie rzadkim i trudnym do osiągnięcia, chociaż idzie o zapewnienie ze strony rządu temu wikaryuszowi płacy, wynoszącej na wsi co najwyżej 300 zł.

Doprawdy smutno się robi na sercu wobec takich stosunków! Gdyby religia chrześcijańska była się spotkała u swej kolebki z takiemi formalnościami i trudnościami, jakich obecnie

[2]) Pomnożenie parafii przyniesie dopiero wtedy prawdziwą korzyść, gdy zwiększy się liczba kleru. Zamianowanie kilkudziesięciu wikaryuszów proboszczami w obecnym stanie rzeczy pomnożyłoby tylko cyfrę parafii o jednym księdzu i dogodziłoby chwilowo ambicyi niektórych jednostek, ale wielkie pytanie, czyby im wyszło na zdrowie. Por. niedawno ogłoszony w *Gazecie Kościelnej* artykuł „o samotności wiejskiego księdza“.

Od rządu nie możemy wymagać, aby urabiał w młodzieży powołanie do stanu duchownego, ale tego możemy żądać, aby powołaniom nie stawiał przeszkód. Taką przeszkodą jest między innemi *numerus fixus* alumnów w seminaryum, za nisko obliczony w stosunku do istotnych potrzeb. A trzeba zważyć, że nie w każdym roku jest jednakowy urodzaj na niwie duchownej podobnie, jak na innej glebie. Jeżeliż niekiedy zgłosi się mniej kandydatów, niż wynosi liczba przepisana, oszczędność w wydatkach wraca do kasy rządowej; jeśli znowu kiedykolwiek zapuka więcej młodych ludzi do seminaryum, niż rząd pozwala, z bólem serca trzeba odmówić przyjęcia tym, dla których miejsca „funduszowego“ zabrakło. Czyżby nie godziło się oszczędności, na seminaryach zrobione w niektórych latach, składać do depozytu, aby z nich czerpać w latach pod względem powołań pomyślniejszych? Ale prawda, na to nie pozwoli fiskalizm, którego zasadą jest: dawać, jak najmniej a urwać, gdzie się trafi.

Jak licho w Galicyi zapewniony jest przyrost kleru, jak w tej mierze prowincya nasza jest upośledzona w porównaniu z innemi częściami monarchii, to pozwolę sobie wyjaśnić kilku cyframi. W Galicyi na 3 miliony z górą katolików obrz. łać. wypada 275 świeckich kleryków, czyli: 1 kleryk na 11.500 łacinników, w dyecezyi Brixen, liczącej 389.951 katolików, jest 110 kleryków świeckich, więc 1 kleryk na 3500 dusz.

doznaje u nas pod pozorem prawnej opieki, toby dotąd nie zbyt daleko była wyszła poza granice Palestyny. I to nazywa się wolnością stowarzyszeń, wolnością Kościoła!

Stanowisko księży parafialnych jest wogóle w stosunku do państwa nader niejasne i niewyraźne. Raz uważa ich państwo za swych urzędników; żąda od nich studyów uniwersyteckich, egzaminów i różnych usług, szczególnie kancelaryjnych, bierze w ochronę gospodarstwo plebańskie i rozciąga nad niem ścisłą kontrolę. To znów wyrzeka się księży, mianowicie, kiedy chodzi o uregulowanie ich pensyi, o zapewnienie przyzwoitej emerytury, o systemizowanie nowych posad. Wtedy się im mówi: Wy macie przecie inne dochody, wy na pensyę rządową nie patrzycie, żyjcie swoim przemysłem!

To się odbija potem na księżach dotkliwie.

Socyaliści uważają ich za ślepe narzędzia rządu, za wydział administracyjny w maszynie rządowej i mówią tłumom: Wy księży słuchacie; to są słudzy rządowi, nic więcej.

Ludność po parafiach zasłyszała też o pensyach, jakie księża od rządu pobierają; do tego widzi ona czasem „bogate“ folwarki plebańskie i nie umie zdać sobie z tego jasnej sprawy. Nie wie, do jakiego stopnia obciążone są majątki kościelne podatkami: myśli, że ksiądz od rządu bierze pensyę wystarczającą, oprócz tego ma dochód z gospodarstwa, a jeszcze żąda opłat za funkcye koscielne. Tego przecie za wiele! Więc socyaliści górą!

Wiem, że rozdział Kościoła od państwa nie leży w intencyach Kościoła i nie jest czemś idealnie dobrem, ale też takie stosunki kościelno-państwowe, jakie dziś u nas istnieją, są bardzo kulawe! Państwo wyrzekło się już dawno charakteru katolickiego; mimo to zatrzymało przywileje i prawa, nadane sobie od Kościoła właśnie dla swego, katolickiego niegdyś, charakteru!

Wracając do poruszonej kwestyi pomnożenia parafii trzeba przyznać, że jej załatwienie wymagałoby znacznych wydatków. Kto je ma pokryć? Ludność jest dziś za nadto biedna, kolatorów w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu jako fundatorów kościołów próżno szukać, więc spadłoby to na państwo. Czy państwo zechce dać, co potrzeba? Oczywiście państwo powie, że nie ma na to funduszów. Ale czyto prawda? Jeżeli są fundusze na zakładanie nowych sądów, urzędów podatkowych i innych rządowych instytucyi, jeżeli na utrzymanie wojska znajduje się coraz to nowe miliony, to z pewnością mogłyby się znaleść na pomnożenie kościołów parafialnych.

Ale państwo dzisiejsze nie rozumie doniosłości tej sprawy, państwo dzisiejsze wierzy tylko w bagnety, w żandarmów, w policyę.

Duszna to atmosfera zaiste! Sprzyja ona też wielce wylęganiu się w głowach ludzkich najpotworniejszych planów i kuciu morderczej broni w czartowskiej kuźni.

Cokolwiek bądź się stanie, jakikolwiek kataklizm zgotuje sobie ciężkie, formalistyczne, biurokratyczne dzisiejsze państwo — my księża, obwiniani o brak wpływu na ludność, możemy, posito — non concesso, wskazać na nieprawidłowy podział parafii jako na jedne z przyczyn udaremniających naszą pracę nad ludem.

Możemy też w niejasnym dzisiejszym stosunku Kościoła do państwa upatrywać jeden z powodów fałszywego oceniania i przedstawiania naszej działalności przez wrogich nam ludzi.

Możemy i powinniśmy zwracać na to uwagę czynników wpływowych, a także i ludu i domagać się, aby nas uwolniono z pod kurateli państwowej, a rozpuszczono jak orłom wolne skrzydła do lotu: wtedy będziemy mogli i sami się wznosić i innych podnosić w sfery niebiańskie miłości, wiary, zbawienia....

Ks. M. J.

BIBLIOGRAFIA.

Teka konserwatorska. Rocznik Koła c. k. Konserwatorów starożytnych pomników Galicyi wschodniej. Lwów, r. 1892, in 4-o, str. 165, z 80-ma rycinami i planami w tekscie i jedną tablicą.

Jesteśmy urodzonymi opiekunami pamiątek przeszłości, które się chronią w naszych świątyniach i archiwach, winni zatem jesteśmy tem się interesować, co się do nich odnosi i je objaśnia. Każdy ksiądz powinien po trosze być miłośnikiem historyi i archeologii, inaczej zatraci skarby, które przeszłość powierzyła naszym rękom.

Nieuk i barbarzyniec w sukni duchownej jest zjawiskiem przykrem a dla świeckich ludzi nieraz przedmiotem pogardy i słusznych zażaleń. *Dzieje ojców twoich na grobowcach czytaj*, mówi poeta, ale jak odpowiedzieć na to wezwanie, jeżeli się kto na cenie dawnych zabytków nie zna i uszanować ich nie umie? *Odi profanum vulgus....* Źle, jeżeli kto z nas do ciemnego motłochu musi być zaliczony. Piękny i naśladowania godny przykład daje Najprzew. ks. biskup Łobos, który znawstwem swojem umiejętnem i sprawozdaniami wspiera pracę konserwatorów pomników starożytnych w Galicyi zachodniej a jako założyciel muzeum dyecezyalnego imię swe w kraju rozsławił.

Teka konserwatorska, rodzaj pisma zbiorowego dla prac, na tem polu we wschodniej części naszego kraju podejmowanych, raz jeden dotąd się pojawiła, że zaś dla ceny dość wysokiej mało jest znaną, więc na jej treść uwagę szanownych czytelników zwrócić postanowiliśmy, pominąwszy z niej dwie rozprawy, odnoszące się do czasów przedhistorycznych:

Zamek w Olesku, p. Ludwika Wierzbickiego, na czele położony, otwiera książkę. Rys dziejów zamku, skreślony głównie podług *Kroniki Oleskiej*, drukowanej przez zasłużonego ks. Sadoka Barącza w pierwszym i jedynym roczniku zbiorowego pisma: *Towarzysz duchowieństwa katolickiego* [1]), Tarnopol 1864 r., druk Józefa Pawłowskiego. Panami Oleska byli możni Daniłowiczowie, o których jednym, Janie Mikołaju, podskarbim koronnym, możemy podać mało znany szczegół, że łożył nakład na druk w Antwerpii 1650 r. dzieł ascetycznych sławnego naszego Łęczyckiego, o czem się doczytać można w przedmowie autora.

W r. 1882 przeszedł zamek Oleski na rzecz kraju. Część ceny kupna pokryły składki. Między ofiarodawcami znajdujemy ze summą 500 zł. nazwisko śp. Roberta Domsa († 1893), fundatora domu przytułku dla starców z klasy wykształconej przy ul. św. Teresy we Lwowie, który tak twardym był Niemcem, że kamienicę tę oszpecił niemieckim napisem: *Des Lebens Ausgang*, chociaż tam Niemiec żaden nie mieszka. Widocznie jednak w przystępie dobrego usposobienia odezwało się w nim czasem poczucie, że ma obowiązki dla kraju, w którym wielki zrobił majątek. Ponieważ utrzymanie kolebki króla Jana niemałego wymaga nakładu, umyślił Wydział krajowy oddać zamek w używanie jakiego zakonu, z warunkiem tym, aby komnaty historyczne przystępne były dla publiczności. OO. Zmartwychwstańcy przyjęli zrazu propozycyę, ale nowy jenerał, ks. Smolikowski, przypomniał sobie *Danaos dona ferentes* i roztropnie zrzekł się zaszczytnego ale kosztownego stania na straży pamiątki narodowej, która i zniszczona i od kolei oddalona, ponętnych nie przedstawia korzyści. Już czcigodna M. Marcellina Darowska z Jazłowca, zamyślając o założeniu czwartego domu PP. Niepokalanek, wolała Nowy Sącz przenieść nad oleską ruinę. Z niej teraz przynajmniej nie wyglądają żydowskie brody, a widział je piszący te słowa przed kilkunastu laty za czasów ostatnich zubożałych dziedziców królewskiej siedziby.

Zajmującym dla badacza jest pomieszczony w *Tece*, sporządzony przez dr. Kętrzyńskiego, spis rękopisów, znajdujących się w bibliotece hr. Wiktora Baworowskiego, († 1894) który z własnej ręki zginął w dawnym arsenale Sieniawskich na rogu ul. Lipowej i Sykstowskiej [2]). Oprócz rękopisów, ważnych dla historyi politycznej naszego narodu, są i takie, co się odnoszą do dziejów jego kościelnych, jak *Antiquitates monasterii Lubinensis* S. Benedicti (w Wielkopolsce), przez Bartłomieja z Krzywinia; Listy Głębockiego z Rzymu, nieoznaczonej bliżej treści; *Leopoliensis archiepiscopatus historia* **1614—1700**, zdaje się ks. kanonika Józefowicza [3]); *Historica notitia de statu antiquo et praesenti hierarchiae Ruthenicae, s. Rom. Eccl. unitatae in Russia minori*; dalej zbiór rozmaitych rękopiśmiennych uchwał synodalnych polskich, np. synodu płockiego z r. 1423; przywileje szpitalu w Bieczu; *Liber inscriptionum eremo montis argentei Bielanensi servientium* itd. Wielka szkoda, że biblioteka hr. Baworowskiego jak nie była za jego życia, tak i teraz, przynajmniej dopóki sprawa spadkowa i fundacyjna nie będą przeprowadzone, dla publiczności nie jest przystępna.

Muzeum instytutu stauropigijskiego we Lwowie w *Tece* opisał prof. Szaraniewicz. Część skarbów w niem zgromadzonych oglądał niejeden z naszych czytelników podczas archeologiczno-bibliograficznej wystawy Instytutu w r. 1888. Między wyliczonymi w *Tece* rękopisami znajduje się *Księga duszy* słynnego Piotra Mobiły, schizmatyckiego metropolity kijowskiego z XVII wieku, mieszcząca w sobie pisma Jana Wisześkiego, (w *Tece* wydrukowano mylnie: Wyszyńskiego), mnicha z góry Athos, jednego z najzagorzalszych stronników reakcyi schizmy przeciwko Unii w Polsce, o którym niedawno obszerną monografią ogłosił uczony radykał ruski, dr. J a n F r a n k o. Jest też w Stauropigii kilka *Pomianników*, gdzie zapisano nazwiska osób, za które cerkiew lub monaster obowiązane były zanosić modły. Ważne to bardzo źródło do poznania historyi rodzin szlacheckich na Rusi. U nas niestety podobne dokumenta nie raz niegodnej podlegają poniewierce. Widzieliśmy w pewnem miejscu odwieczne księgi metrykalne, w wąskim formacie, w siedzibie jednej z najznakomitszych wygasłych rodzin historycznych polskich, zawierające niewątpliwie zapiski o niej, w takiem zaniedbaniu, że zniszczenie nieuchronne im groziło. Źle jest, jeżeli świeccy ludzie nam wyrzucają wandalizm, barbarzyńskie nieposzanowanie pamiątek, jak się to stało przed niedawnym czasem, gdy w pewnym klasztorze przez niedbalstwo i niedozór tych, co czuwać byli powinni, ze starodawnego rękopisu ręka łotra powycinała kosztowne miniatury. Spis członków bractwa stauropigialnego we Lwowie mieści w sobie głośne w historyi krajowej imiona, jak: Adama z Brusiłowa Kisiela 1634 r., Jana Wybowskiego, wojewody kijowskiego, r. 1662, później rozstrzelanego, Michała Rahozy, metropolity kijowskiego, co lat temu 300 unią przyjął. Paweł Tetera, późniejszy hetman polski Kozaczyzny, wpisał do księgi elekcyjnej po polsku, że się zobowiązuje „za całość Cerkwie Bożey bractwa lwowskiego stawiać“.

Z kolei zapoznaje nas ks. prałat Petruszewicz z *Modlitewnikiem* wojewodziny kijowskiej Teresy Niemiryczowej, córki sławnego satyryka, Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, pisanym po roku 1684. Między modlitwami w nim pomieszczonemi zasługuje na uwagę *Modlitwa przed przyjęciem Ciała Pańskiego Stanisława Hozyusza, kardynała*, przepisana przez wojewodzinę niezawodnie z książeczki pobożnej, którą, jak sama wspomina, ojciec jej, Opaliński, sobie spisywał.

Uprzejmość sędziwego ks. prałata Petruszewicza, który jest właścicielem *Modlitewnika* Niemiryczowej, pozwala nam przytoczyć w całości zabytek, nieznany skąd inąd, pobożności

[1]) W tem piśmie zbiorowem mieści się także (str 337—396) praca naszego Najprzew. Arcypasterza: *Małe Seminaryum we Lwowie*, kreśląca historyę i urządzenie tego zakładu, z którego wielu zacnych kapłanów wraz z Najprzew. ks. biskupem Weberem wyszło. W r. 1894 ogłoszono spis przełożonych i dawnych wychowańców wraz z dodaniem niektórych o nich szczegółów, pod tyt.: *Arcybiskupie Seminaryum małe obrz. łać. we Lwowie od r. 1841 do 1884*. Szkoda, że poprzestano na suchym wykazie nazwisk bez opowiedzenia dalszych dziejów zakładu, w ślad za pierwszym jego historykiem.

[2]) Nie od żadnego Syxtusa ale od sławnego lekarza Erazma Syxta tak nazwana

[3]) W książce Aleksandra Batowskiego: *Niektóre rękopisma księgozbioru Ossolińskich* (Lwów 1844) podany jest str. 223—401 dokładny opis i streszczenie roczników ks. Jana Tom. Józefowicza, wraz z jego portretem, o rysach wybitnie ormiańskich. Kronika ks. Józefowicza, której autograf przechowuje Kapituła lwowska r. lat., nie doczekała się dotąd wydawcy, cząstkę tylko ogłoszono we Lwowie 1854 roku w przekładzie polskim z rękopisu Marcina Piwockiego. Z opisu Batowskiego widać, że Józefowicz rozpoczął swą kronikę od roku **1614**, można więc dorozumiewać się, że rękopis w bibliotece Baworowskiego jest kopią jego roczników.

wielkiego biskupa Kościoła polskiego. Zachowujemy wiernie pisownią oryginału.

Ciałem twoim iesteśmy, o Sędzio żywych y umarłych, krwią twoią iesteśmy. Członkami twemi sąchmy iakiemiszkolwiek. Ciała twego nie miey w nienawiści, ciała twego nie potępiay. nic nas tak nie cieszy, tylko że ciało twoie nasze iest a myśmy są ciałem twoim. Nie z naszych się zasług przechwalamy ale z tego, w czem dufamy, że iesteśmy członkami ciała twego, które dla nas cierpiało y ukrzyżowane było, y umarło, y dostatecznie za grzechy świata uczyniło. A dla tegoż ieśli w nas naszych zasług szukasz offiaruiemyć zasługę męki twoiey, zasługę ciała twego, zasługę śmierci twoiey. A te są zasługi nasze, któremiś ty nałaskawszy Panie z nieogarnioney dobroci twoiey z nami się podzielić raczył, według tych zasług od ciebie sądzeni być prosiemy, temi zasługami wsparci przed sądem twoim bespiecznie staniemy, naszemi są, bo są głowy naszey, naszego ciała są, w którem przes krzest w mocy krwie twoiey wcieleni iesteśmy. Te zasługi kładziemy miedzy nami y sądem twoim, inaczey w sąd wchodzić nie chcemy, odwoływamy się, protestujemy y prosimy, abyś za zasługami naszemi nie wchodził w sąd twoy, bo nie będzie usprawiedliwiony wszelki żywy. Ale uczyń z nami według miłosierdzia twego wielkiego, któremu własna y wrodzona iest zmiłować się nad mizernym stworzeniem swoim. Który żyiesz y kroluiesz na wieki wieków. Amen.

Najobszerniejszej pracy dostarczył do *Teki* dr. Aleksander Czołowski, obecnie dyrektor archiwum miejskiego we Lwowie. Jego: *Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej* są owocem wielkiej erudycyi, jak wszystko, co z pod pióra tego zdolnego i sumiennego pisarza wychodzi. Przy opisie Budzanowa czytamy, że gdy tam r. 1817 kościółek drewniany podupadł, darował ówczesny właściciel tego majątku na wieczne czasy proboszczom ruiny budzanowskiego zamku. Zaraz też obok murów zamkowych przybudowano kościół a w jednej części urządzono mieszkanie plebana [4]). Późniejszy proboszcz, ks. Michał Erazm Kulczycki, wyrestaurował dalszą część północnego skrzydła i osadził w niem po dziś dzień tam istniejące Siostry Miłosierne. Z opisu Krasiczyna dowiadujemy się, że w zamku Krasiczyńskim, nabytym w r. 1834 przez ks. Leona Sapiehę, istniała osobna baszta, zwana *papieską*, z drogocennymi portretami papieży, którą w niwecz obrócił pożar w r. 1852. W ogólności opisanych jest zamków 47. Wszystkie niemal są dziś zamienione w zwaliska. Lwów autor pominął.

Ostatnią w *Tece* pracą jest: *Wycieczka w powiat sokalski* prof. Zachariewicza. Ta nas szczególnie zajmuje, gdyż jest poświęcona opisowi zabytków przeważnie kościelnych, w Sokalu, Wareżu, Tartakowie itd. W Bełzie dawny zbór aryański służy za skład mąki. W Siebieżowie pod Bełzem jest figura na wzgórzu, przypominająca walkę konfederatów barskich. Z klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu podany między innemi rysunek stylowej klamry srebrnej, złoconej, od kapy. Dodana uwaga, że w r. 1810 rząd austryacki *jure caduco* zabrał wszystkie kosztowności ze skarbca i z ołtarzy i dał zato klasztorowi obligacye przynoszące rocznego dochodu 1820 złr. 9 kr Podług inwentarza z r 1784 oceniono wartość złotych i srebrnych sprzętów kościelnych na złr. 400.000. Utrzymała się biblioteka o 1.600 dziełach: historyczne oddano do bibliotek lwowskich. Kto, jakiem prawem i dla czego, autor nie objaśnia. W Tartakowie są piękne stalla kościelne i boazerye w zakrystyi, zabytek hojności fundatorów. Prof. Zachariewicz, sławny architekt, pod względem architektonicznym głównie zabytki opisuje Daty historyczne niektóre ma mylne. Widoczna też pomyłka, gdy mówi o zasypanej dziś *kruchcie* podziemnej pod kościołem OO. Bernardynów w Sokalu. Zdaje się, że to ma znaczyć kryptę. Kilka kościołów łacińskich w powiecie sokalskim nam zabranych służy za cerkwie Rusinom. *Ks. M. S.*

* * *

[4]) Czasem są i mieszkania księży starożytnemi pamiątkami, np. mieszkanie plebana w Zbylitowskiej-Górze pod Tarnowem, które jest przerobione z dawnej aryańskiej bożnicy.

Ks. biskup Likowski rozpoczął druk nowego swego dzieła o **Unii Brzeskiej**, które gotowe będzie na 300-letnią rocznicę tego wielkiego w dziejach naszych wypadku, t. j. na dzień 6. października r. b. Mamy nadzieję, że gród nasz ujrzy wówczas w murach swoich uczonego historyka, którego Towarzystwo Przyjaciół Nauk poznańskie po zgonie śp. Augusta Cieszkowskiego wybrało swoim prezesem, nie znając nadeń godniejszego. Wiceprezesem tego Towarzystwa był sławny okulista, dr. Bolesław Wicherkiewicz, znany tak z wielkiej nauki i zręczności, jak i z niezłomnych zasad katolickich, który od 1-go kwietnia po śp. profesorze Rydlu obejmuje katedrę okulistyki w Krakowie.

Ks. biskup Likowski z zakresu dziejów Unii ogłosił dotąd następujące prace: *Historya Unii Kościoła ruskiego z Kościołem rzymskim*, Poznań 1875; *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII. i XIX. wieku*, Poznań 1880 r.; przełożył je na niemiecki język ks. Apolinary Tłoczyński i wydał w 2 tomach w Poznaniu w r. 1885 i 1886; *Rokowania, poprzedzające Unią Brzeską*, Kraków 1886; *Rzut oka na wewnętrzny stan Cerkwi ruskiej przed Unią Brzeską*, Poznań 1894. Ostatnie dwie prace są odbitkami z *Przeglądu Polskiego* i z *Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk* W r. z. Najprzew. ks. biskup bawił w Rzymie, gdzie, szczególnie w archiwum Propagandy, znalazł ważne dokumenta, rozświecające historyę Unii. Znana jest jego bezstronność, tak że nawet pisarze rusey i rosyjscy uznaniem ją darzą i do jego dzieł się odwołują.

Rzecz szczególna, że nie w Galicyi, lecz daleko poza jej granicami, objawiło się największe zajęcie historyą Unii. W Wielkopolsce śp ks. prałat Koźmian, ks. biskup Likowski oraz ks. prof. Chotkowski poświęcili jej swoje pióra. Śp. Julian Bartoszewicz swój *Szkic dziejów Kościoła ruskiego w Polsce* ogłosił po raz pierwszy bezimiennie także w ks. Koźmiana *Przeglądzie Poznańskim* (osobne wydanie dopiero roku 1880 w Krakowie, po śmierci autora). Ślązak, ks. Theiner, pisał o Unii, Jezuita Moskal, ks. Martynow, przedrukował za granicą dwa ważne dzieła: Kulczyńskiego *Specimen Ecclesiae ruthenicae* (Tournay w Belgii, 1859) oraz Suszy: *Vita Meletii Smotriscii* (w Bruxelli 1864); żywot św. Jozafata po włosku wydał Bazylianin Contieri, po francusku w 2 tomach w Poitiers Benedyktyn Dom Guepin, po polsku, przybyli z zagranicy, OO. Zmartwychwstańcy we Lwowie 1885, z przedmową Krakowianina, ks. Kalinki. W Galicyi nikt ani ze świeckich ani z duchownych dziejami Unii się nie zajął. Czyżby i tutaj miało się sprawdzać przysłowie: *nemo in patria propheta?*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. W dzień imienin Najprzew. ks. biskupa Józefa Webera ofiarowali mu kapłani, którzy niegdyś w Seminaryum pod nim jako prefektem a później wicerektorem się kształcili, *pastorał* jako dowód swej wdzięcznej pamięci. Robił go we Lwowie p. Wypasek podług rysunku profesora szkoły przemysłowej, p. Bełtowskiego.

— W roku bieżącym upływa lat 300 jak w naszem mieście osiedliły dotychczas istniejące PP. Benedyktynki. Dyonizy Zubrzycki pisze w *Kronice miasta Lwowa* pod rokiem 1596: „Trzy siostry, dziewice, córki szlachcica Stanisława Saporowskiego, poślubiły czystość panieńską. Ojciec odstąpił im dom swój pod zamkiem, w którym klauzurę zaprowadziły. Arcybiskup Solikowski nie tylko pobłogosławił ich zamiar, lecz sprowadził cztery zakonnice reguły św. Benedykta z Sandomirza, w tym klasztorze osadził i od owych pobożnych sióstr śluby zakonne przyjął“.

Były to pierwsze lwowskie Benedyktynki z kongregacyi chełmińskiej, utworzonej przez świątobliwą M. Magdalenę Mortęzkę, jedną z najznakomitszych niewiast, jakie Polska wydała. Żywot jej napisany przez ks. Stanisława Brzechwę T. J. ogłosił na nowo r. 1880 ks. Pobłocki Gustaw w Pelplinie.

— **Błażowa**: *Zbliżcie się do mnie dzieci moje, bojaźni Pańskiej uczyć was będę* (Ps. 33. 12). Tak przemówił od stopnia ołtarza JX. proboszcz Leon Kwiatkowski do swoich parafian

w dniu 11. marca b. r. „Odkąd zostałem pasterzem waszym, zawsze do was tak przemawiałem — a i uczyłem bojaźni Pańskiej. Dziś jednak z szczególnym naciskiem wygłaszam te słowa: Zbliżcie się — ale już nie do mnie ale do Wbnych OO. Misyonarzy, którzy w zastępstwie mojem tę bojaźń Pańską wpajać wam będą w czasie rekolekcyi".

Po tem przemówieniu i oddaniu stuły rozpoczęły się hymnem: Veni Creator ośmiodniowe rekolekcye dla parafii tutejszej, 4 dni dla kobiet, 4 dla mężczyzn. Dawali je OO. Bernardyni pod kierownictwem O. Czesława Bogdalskiego, sekretarza prowincyalskiego. Prawdziwie porywał wszystkich biegłością wymowy, panowaniem nad przedmiotem nauki, znajomością życia i natury ludzkiej a przedewszystkiem szczególną miłością. Dobrze do O. Czesława dostrajał się O. Ferdynand Moralski, gwardyan z Sokala. Kruszył serca zebranych i niewolił do odmiany życia.

Jak pierwszy z nich spełnił szczególnie warunek kazania każdego „ut placeat", drugi „ut moveat", tak trzeci znowu O. Aleksander z Rzeszowa wywiązał się należycie z warunku ostatniego „ut doceat". Całość zatem wypadła nader harmonijnie, a i skutecznie. Lud bowiem garnął się licznie nietylko na słuchanie Słowa Bożego, ale i do sadzawki Siloe, z której wychodził oczyszczony i na duchu podniesiony. Z ręką na sercu wyznać można, że OO. Bernardyni umieją się wywiązywać świetnie z zadania misyonarskiego. To też zostawili miłe i trwałe wspomnienie w tutejszej parafii po sobie. Więc pasterz tutejszej parafii złożył im publicznie w kościele podziękowanie, porównując ich zasługi z dobrodziejstwami, jakie wyświadczył Archanioł Tobiaszowi i jego rodzinie. Towarzyszyli w podróży, strzegli przez 8 dni parafian, wyswobodzili od ryby-szatana, przywrócili wzrok duchowny. A odjeżdżając, miasto pochwał i wawrzynów, w skromności swej żądali jak Anioł od Tobiasza: *Wy zaś błogosławcie Boga, a opowiadajcie wszystkie dziwy Jego* (Tob. XII, 20).

Na zakończenie dodać trzeba, że były to nie tyle rekolekcye pokutnicze, ile raczej uświętobliwiające, gdyż ze względu, że niedawno, bo w r. 1890 były tu 14-dniowe rekolekcye, parafia stoi dobrze, mając zawsze podostatkiem pokarmu duchowego.

Były to także rekolekcye dziękczynne za zebranie funduszu już 40-tysięcznego na nową świątynię, której budowa ma się rozpocząć w roku bieżącym, a zarazem błagalne, by P. Bóg dopomógł do uskutecznienia tego wielkiego dzieła.

Znając cel tych rekolekcyi Najprzewielebniejszy ks. biskup Solecki przysłać raczył specyalne a pełne ojcowskiej miłości błogosławieństwo tak dla kapłanów jak i dla ludu udział biorącego, które dwa razy z ambony zostało odczytane.

Ks. Stanisław Niepokoy.

— W Krościenku pod Krosnem, w dyecezyi przemyskiej, odbyły się 10-dniowe rekollekcye dla ludu pod kierownictwem czcigodnych OO. Jezuitów: Christiana i Płukasza. Rozpoczęły się 8-go i trwały do 18-go marca. Codziennie bywały 4 nauki, przeplatane uroczystem nabożeństwem przy wystawieniu Najśw. Sakramentu. Lud z przykładną gorliwością i pobożnością od godz. 7-ej rano do 7-ej wieczór z małą przerwą w południe słuchał nauk, wygłaszanych z niezwykłem namaszczeniem przez czcigodnych OO. Missyonarzy, niepospolitych znawców serc ludzkich. To też nie dziw, że i spowiedzi, przeważnie generalne, po takich naukach i wspólnym rachunku sumienia odbywały ze skruchą; w pierwszym tygodniu dla mężczyzn, w 2-im dla niewiast. Sąsiedni zaś kapłani, mimo tego, iż byli już zajęci we własnych parafiach słuchaniem spowiedzi, pospieszyli z pomocą tak licznie, że w dwóch dniach wysłuchano prawie wszystkich spowiedzi. Przystąpiło do Sakramentów św. około 2000 osób obojga płci, a prawie wszyscy wpisali się do Bractwa wstrzemięźliwości. Dzięki i cześć przezacnym OO. Jezuitom za prace i czcigodnym braciom kapłanom za łaskawą pomoc w słuchaniu spowiedzi!

Na zakończenie rekollekcyi przyjechał JX. Dziekan Jastrzębski i wziął udział w uroczystem dziękczynnem nabożeństwie. Piękny i rzewny przedstawił się widok, gdy lud ze łzą w oku i wdzięcznością w sercu cisnął się do ucałowania rąk czcigodnych OO. Misyonarzy na ostatnie pożegnanie i gdy dziękował miejscowemu proboszczowi za sprawienie mu tak wielkiej uczty duchownej. W Bogu nadzieja, że praca pełnych ducha bożego OO. Misyonarzy wyda plon obfity.

Wielkopolska. Dnia 29. lutego umarła przełożona Sióstr Miłosiernych św. Wincentego a Paulo, Walerya Kajsiewiczówna, siostra sławnego ks. Hieronima. Urodzona była w roku 1826 w Augustowskiem z ojca Dominika, matki Anny z Pawłowskich, staropolskiej cnoty i powagi rodziców. Hieronim był już w uniwersytecie warszawskim i przyjechawszy na wakacye do domu, wiele czasu spędzał z siostrami przy fortepianie a prócz tego sam się ćwiczył w grze na skrzypcach. Raz trafiwszy na większą niż zwykle trudność w wykonaniu jakichś waryacyj, gdy jej pomimo kilkakrotnych powtarzań pokonać nie mógł, zniecierpliwiony cisnął skrzypce o ziemię tak silnie, że się roztrzaskały. Słysząc to w przyległym pokoju matka, stanęła we drzwiach i powiedziała spokojnie: „zgrzeszyłeś synu! uklęknij i przeproś Boga za złość swoją". Na te słowa Hieronim „ze lwa przemienił się w baranka", ukląkł i zalał się łzami, i nie powstał, aż mu matka przebaczyła (Bron. Zaleskiego żywot ks. Kajsiewicza).

Z takiego to patryarchalnego domu pochodzili Hieronim i Walerya Kajsiewiczowie, których rodzice później musieli uchodzić z pod rządu rossyjskiego i w Wielkopolsce schronienie znaleźli. Walerya lat 22 licząc wstąpiła do zakonu, aby się poświęcić usłudze ubogich i chorych. Przez lat 20 przebywała we Francyi, skąd wrócona na ojczystą ziemię przez lat 28 była przełożoną w Zdunach, miasteczku na samej granicy Wielkopolski i Śląska, gdzie znany mówca sejmowy, ks. prałat Jażdzewski, był proboszczem. Rząd pruski szczególnie jest niełaskaw na Szarytki, zarzucając im patryotyzm polski, chociaż pokorne zakonnice do polityki się nie mieszają. Przeżywszy lat 48 w zakonie godna ta siostra „niezłomnego księdza" jak ks. Kajsiewicza nazwał prof. Tarnowski, nagle, na paraliż serca, życie zakończyła, uczynków dobrych i zasług pełna. *R. i. p.*

Czechy. Praga. W Śmichowie, tuż obok Czeskiej Pragi, powstał od lat niedawnych klasztor PP. Benedyktynek reformowanej reguły, pod wezwaniem św. Gabryela. Córki najpierwszych rodzin spieszą tam, aby się Bogu poświęcić. Nie mniej jak 12 księżniczek i hrabianek jest tam obecnie w gronie zakonnic. W dzień św. Gabryela r. b. obleczona została w tym klasztorze księżniczka Henryka Lichtenstein, córka znanego ks. Alojzego, przez babkę Potocką z polskiemi domami spokrewniona, ur. r. 1875, oraz hr. Marya Rechberg, córka hr. Ottona Rechberg und Rothenlöwen z Wirtembergii. Ogółem jest około 40 zakonnic u św. Gabryela.

Gorycya. „Stowarzyszenie ku wspieraniu chorych kapłanów" odbyło w dniu 5. bm. zgromadzenie doroczne, w którem 14-tu członków wzięło udział osobiście, a około 200 przez pełnomocników. Przewodniczący Msgr. Filip otworzył zebranie przemową, w której skreślił działalność stowarzyszenia, istniejącego od lat 20. Ze sprawozdania wyjmujemy następujące szczegóły: W r. 1895 dochody wynosiły 60.347 zł, wydatki 42.547 zł., pozostałość 17.800 zł., co wraz z nadwyżką dochodów z roku 1894 w kwocie 16.963 zł. stanowi majątek stowarzyszenia, wynoszący w dniu 31. grudnia 1895 w gotówce 34.762 zł. Majątek w papierach wartościowych sięga wyżej 200.000 zł. Stowarzyszenie w ubiegłem trzechleciu powiększyło Sanatoryum w Meranie o 9 pokoi na południe a 6 na północ (czyli prawie o połowę), tak że w niem w sezonie 1894/5 pomieściło się 45 a w sezonie bieżącym 47 kapłanów i kleryków. Sanatoryum Franciszka Józefa w Ika odwiedziło w r. 1895 kapłanów 39, przeważnie dla kąpieli morskich. Na wniosek delegata dyecezyi królowo-hradeckiej postanowiono wybudować sanatoryum w Johannisbad w Czechach, jeżeli plac i budulec dane będą bezpłatnie a koszta nie przekroczą 30 tysięcy zł. Potrzebną ku temu zmianę statutów uchwalono. W końcu przewodniczący wyraził życzenie, aby ordynaryat książęco-biskupi w Gorycyi objął zarząd stowarzyszenia; życzenie to będzie przedmiotem obrad najbliższego Zgromadzenia. Po wyborze prezydyum (do sekcyi austryackiej wybrano księcia-biskupa krakowskiego i generalnego wikaryusza ołomunieckiego) przewodniczący zamknął obrady, wznosząc okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza.

Węgry. Węgierska uroczystość tysiącletniego jubileuszu ma być zarazem uroczystością wolnomularską, co jest znamienną cechą panujących tam stosunków. W maju symboliczna loża węgierska zajmuje nowy pałac przy ulicy Podmanyczkyego, a w czerwcu odbędzie się uroczystość poświęcenia, na którą zaproszono masso-

nów z Węgier i całego świata. Zewsząd zgłaszają się deputacye, nawet z Australii.

Jedna z gazet rządowych pisze. „Powodzenie wystawy jubileuszowej zwiększy się bez wątpienia przez to, że do węgierskich wolnomularzy przybędą zastępy gości. Wolnomularze węgierscy rozwijają ogromną działalność w sprawie uroczystości jubileuszowych. Podają zagranicy do wiadomości szczegółowy program obchodu i jego znaczenie. Za inicyatywą kilku lóż wolnomularze budapeszteńscy tworzą nieustający komitet na czas trwania wystawy". Dla wolnomularstwa milenium ma znaczenie tryumfu, wszak ono zgięło pod swe jarzmo państwo chrześcijańskie, istniejące od lat tysiąca.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Pamiętna jest katastrofa przed laty kilku w Lublinie, gdy skutkiem ujęcia misyonarza, chcącego nieść pomoc duchowną Unitom, rząd rossyjski zamknął tamtejszy klasztor OO. Dominikanów, fundacyi Kazimierza Wielkiego, w którego kościele (pod wezwaniem św. Stanisława biskupa) odbył się wiekopomny akt Unii Litwy z Koroną. Zakonników wszystkich bez wyjątku wywieziono, niektórych do północnych gubernii Moskwy. W ich liczbie znajdował się także ks. Leonard Siczek (ur. 1844 ord. 1870). Na wygnaniu był posługaczem u jakiegoś moskiewskiego kupca, zdołał uciec i przybył do Galicyi. Stąd udał się do Ameryki, był w Meksyku, później w Milwaukee w Wisconsinie w Stanach Zjednoczonych i w innych miejscach, ale nigdzie stałego zajęcia nie znalazł. Dnia 26. stycznia r. b. wyłowiono jego zwłoki ze strumyka Newton Creek w pobliżu Brooklynu w stanie Nowo-yorskim. Zdaje się, że dopuszczono się na nim zbrodni celem rabunku a później trupa wrzucono do rzeki: sprawa jeszcze nie jest wyjaśniona. (W naszej dyecezyi mamy b. członka konwentu OO. Dominikanów lubelskich, sekularyzowanego ks. Piotra Piskorskiego, plebana w Nastasowie pod Mikulińcami, niegdyś wygnańca w Tunce na Syberyi)

Sprostowania. W kronice z 12. b. m. umieściliśmy wiadomość z Ołomuńca, że tamtejsza komenda wojskowa rozkazała samobójców pozbawiać kościelnego pogrzebu. W tej sprawie nadesłał nam ks. Izydor Pilarski, kurat wojskowy w Przemyślu, następujące sprostowanie:

W państwie austryackiem *żadna komenda wojskowa nie może wydawać rozkazów ani tyczących się kościelnego pogrzebu ani też innych funkcyi religijnych, spełnianych przez księży wojskowych.* To prawo stanowienia w rzeczach kościelnych przysłuża wyłącznie apostolskiemu wikaryuszowi na mocy uzyskanego przez cesarzową Maryę Teresę od papieża Piusa VI. breve z dnia 12. października 1778 r., zaczynającego się słowami: „Inter caetera". Wszystkie przepisy o nabożeństwie wojskowem itp.. zawarte w regulaminie służbowym (Dienst-Reglement), są ułożone w porozumieniu z biskupem polowym. Komenda wojskowa może tylko czas i godzinę jakiejś funkcyi kościelnej oznaczyć, ale jej nakazać albo zabronić nie może, potrzeba na to rozkazu z ministerstwa wojny, wydanego w porozumieniu się z wikaryatem apostolskim.

Co się tyczy pogrzebów samobójców wojskowych, to w czasie tak zwanego „Bürgerministerium", które nawet nabożeństwo wojskowe (Kirchparade) zupełnie było zniosło, ministerstwo wojny rozporządziło, że każdemu samobójcy bez wyjątku należą się honory wojskowe podczas pogrzebu czyli tak zwany „kondukt wojskowy". Atoli już w r. 1875 wyszło rozporządzenie, normujące przepisy względem pogrzebów samobójców (Normal-Verordnungsblatt für das k. k. Heer vom 28. Juni 1875. Stück 23), w którem komendantom przyznano prawo w poszczególnych wypadkach i z przyczyn uzasadnionych zabronić honorów wojskowych czyli tak zwanego konduktu (Commandanten wird das Recht eingeräumt, in besonderen Fällen, wenn eine der Selbstentleibung vorhergegangene und mit derselben in Verbindung stehende strafbare Handlungsweise des Selbstmörders bedeutendes öffentliches Aergerniss erregt hat, den militärischen Conduct zu versagen). Zaraz zaś dodaje to samo rozporządzenie: „Die Berechtigung der kirchlichen Organe, die Bestattung der Selbstmörder auf den Friedhöfen mit rituellen Functionen zu begleiten oder die Vornahme solcher Functionen abzulehnen, wird durch gegenwärtige Verordnung nicht berührt". Jest więc tutaj mowa tylko o wojskowym kondukcie, nie zaś o kościelnym pogrzebie, jak mylnie w *Gazecie Kośc.* podano i nietylko w Ołomuńcu, ale we wszystkich garnizonach całej austryackiej monarchii, komendanci nie od teraz, ale od dwudziestu lat z górą, z tego im przysługującego prawa użytek czynią.

— Księża Chodyńscy, o których wzmianka była uczyniona w N-rze 11., byli członkami Kapituły oczywiście włocławskiej nie wrocławskiej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem w Bołszowcu ustanowiony został O. Kostański Feliks, wikaryuszem zaś O Guzik Szymon.

Zmarli: ks Jasiński Antoni, prob w Mogielnicy, ur. 1835, ord. 1861 i ks. Karol Czech, deficyent, ur. 1868, ord. 1894, w ostatnim roku w sanatoryum Filipinum zwanem w Meranie przebywający.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę otrzymali: ks. Zygmunt Miętus, dotychczasowy wikary w Królówce, na probostwo w Czarnympotoku; ks Jan Czopek, ekspozyt w Odporyszowie na probostwo w Jakubkowicach.

Przeniesiony ks. Józef Piekarzewski z administracyi w Jakubkowicach na wikarego do Królówki.

Tarnów. W dniach 16. 17. i 18. marca odbywały się pod kierownictwem O. Antoniego Jedka, Redemptorysty, rekolekcye dla tutejszych rękodzielników, zakończone generalną komunią św. w dzień św. Józefa w kościele katedralnym; równocześnie odprawiały rekolekcye w kościółku PP. Urszulanek panie, z których do stołu Pańskiego przystąpiło przeszło 320.

W Siemiechowie (dyec. tut) odbywała się od dn. 29. lutego do 6. marca renowacya zeszłorocznej misyi pod kierunkiem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 1040 osób, z Towarzystwa wstrzemięźliwości jedni odnawiali swe śluby, drudzy świeżo do tego przystępowali.

Opuściły prasę następujące dziełka:

Ustawy i zwyczaje Trzeciego Zakonu św. Ojca Franciszka dla Tercyarzy stowarzyszonych świeckich, czyli wykład trzeciej Reguły, zreformowanej przez Leona XIII. Broszurka o 265 str. z obrazkiem św. Patryarchy i innych świętych, bardzo gruntownie objaśniająca ducha i obowiązki członków III. Zakonu. Cena egz. 35 ct. (70 fenig.), z oprawą 45 ct. (90 fen.).

Reguła Trzeciego Zakonu świeckiego św. Ojca Franciszka, zreformowana przez Leona XIII. o 96 str. wraz z testamentem tegoż Świętego, sposobem odmawiania officium i wyjątkiem z ceremoniarza dla III. Zakonu przez św. Kongregacyę potwierdzonym 1883. Cena 15 ct. (30 fen.) z oprawą 22 ct. (44 fen.). Koszta przesyłki liczą się osobno. Do nabycia u SS. Felicyanek w Krakowie ul. Smoleńska l. 2.

Tamże są do nabycia:

Żywot śp. O. Prokopa Kapucyna znanego ze świątobliwości autora bardzo wielu dzieł ascetycznych. Cena 30 ct. (60 fen.).

Nowy dar Jezusa przez O. Honorata Kapucyna. Cena 90 ct. (1 m. 80 f.).

TREŚĆ: Kościół katolicki w Transwaalu. — Niektóre źródła złego. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Sprostowania. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.